DWUTYGODNIK POLITYCZNY

RZECZPOSPOLITA

Nr. 5.] SOBOTA 6. MARCA 1909. [Rocznie.....10 K (4 Rb., 8 Mk.) Półrocznie 5 K (2 Rb., 4 Mk.)

Austrya i Rosya.

Słusznie powiedziano, że t. zw. sprawa wschodnia (bałkańska) jest w istocie rzeczy sprawą zachodu; tak dalece obchodzi i porusza całą politykę europejską. System sojuszów, zbliżeń i stosunków międzypaństwowych oparty był dotąd w przeważnej części na podstawach, które im nadał ostatni kongres ogólno-europejski w Berlinie w r. 1878., wywołany znowu i wypełniony przedewszystkiem sprawą wschodnią, mianowicie potrzebą uregulowania wyników wojny turecko-rosyjskiej. Alians trzech cesarzy nie przetrwał wojny wchodniej, która była jego następstwem. Na kongresie zrodziła się myśl nowego sojuszu austryacko-pruskiego, zwróconego w pewnej mierze przeciw Rosyi. Bismarck mianowicie popierając żądania Austryi co do Bośni i Hercogowiny wiedział, że sprawa ta i postępy dalsze Austryi na Bałkanach muszą wywołać antagonizm między Austryą a Rosyą, a tem samem zbliżyć Austryę do Prus. Rok nie upłynął od ukończenia kongresu, a istotnie rozpoczęła się już zażarta walka między prasą austrycką a prasą rosyjską, a równocześnie, co ważniejsze, uwydatniło się posuwanie się wojsk rosyjskich ku granicy austryackiej. Równocześnie Bismarck przybywa do Wiednia, a w miesiąc później d. 7. października 1879 zostaje podpisany traktat przymierza odpornego między Austryą a Prusami (do którego później, w r. 1883 przyłączyły się jeszcze Włochy).

W ten sposób doszedł do skutku twór podstępnej polityki Bismarcka, twór dwulicowy, fałszywy, niemoralny w swych zasadach i celach. W sojusz weszły dwa państwa, z których pierwsze zostało niedawno pobite i upokorzone przez Prusy i które w intencyi twórcy sojuszu (Bismarcka) miało i na przyszłość zostać przykute do rydwanu pruskiego, spełniać wolę i rozkazy sojusznika, a z czasem, gdy się stanie niepotrzebne, pójść całe na żer i łup pruskiej zachłanności.

Gdy misyą dziejową Austryi było przemienienie się w prawdziwe *Ost-reich*, państwo wschodnie, przez tworzenie i popieranie słowiańskich autonomicznych organizmów na Bałkanach (program br. Beusta), sojusz z Prusami miał na celu utrwalenie panowania n i e m i e c k i e g o na Bałkanach i zabezpieczenie praw n i e m i e c k i c h do tych krajów przed dążeniami słowiańskiemi, popieranemi ręką Rosyi. W ten sposób sojusz ten niszczył i dyskredytował misyę dziejową Austryi, gdyż zupełnie uprawnionym i pożądanym jej dążeniom, nadawał charakter agresywnej polityki, dążącej do panowania germańskiego na ziemiach słowiańskich.

Wreszcie sojusz ten wprowadzał Austryę w stały konflikt z Rosyą i czynił z Austryi wygodny dla Prus piorunochron, na którym wyładowywały się i do dziś wyładowują gniew i antygermańskie napięcie uczuć Rosyi, zamiast, żeby uczucia te zwróciły się przeciw właściwemu wrogowi odradzającej się słowiańszczyzny, t. j. Prusom. Takie ukształtowanie stosunków i zupełne zamieszanie pojęć było również wygodne dla sfer panslawistycznych w Rosyi, które prowadząc w gruncie rzeczy politykę antysłowiańską i germańsko-rosyjską utrzymywały całą Europę w złudzeniu, że są przedstawicielami idei słowiańskiej. Dlatego też w obecnej chwili te same sfery starają się wszelkiemi siłami odwrócić uwagę szerszych kół rosyjskich od Prus, a podniecić przeciw Austryi, gdyż w wzmocnieniu wpływów słowiańskich w Austryi widzą groźną dla siebie konkurencyę i raczej chcą zniszczyć wszystko, wydać Austryę razem z „braćmi słowiańskimi“, do których miłość tak obłudnie głoszą, na zniszczenie w ręce pruskiej hakaty, aniżeli dopuścić do tego, aby państwo to, przekształcone w przyszłości w kierunku federacyjnym, wzmocnione przez udział w rządach młodych i świeżych sił słowiańskich, weszło na nowe tory rozwoju i zgodnego współżycia różnych narodów w skład jego wchodzących.

Te wszystkie, dziś coraz bardziej widoczne, zgubne skutki sojuszu zawartego przez hr. Andrassy'ego były przez jakiś czas niwelowane przez rozumną, taktowną, a zarazem w wysokim stopniu odpowiadającą interesom słowiańskim w ogólności, a polskim w szczególności, politykę hr. Gołuchowskiego. Hr. Gołuchowski stanął otwarcie na gruncie przymierza z Prusami i przymierze to uznał za kamień węgielny swej polityki; równocześnie jednak wszelkiemi siłami dążył do ugody z Rosyą, do tego, by plany Bismarcka dotyczące sprowokowania antagonizmu między Austryą a Rosyą spełzły na niczem. Jego to staraniem doszła do skutku ugoda w Mürzsteg, regulująca na długi przeciąg czasu austryacko-rosyjskie stosunki na Bałkanach, a tem samem usuwająca główny przedmiot sporu i ognisko wzajemnego zajątrzenia stosunków.

Wynik wojny rosyjsko-japońskiej i rewolucya w Rosyi zawróciły w głowie pewnym sferom niemieckim w Austryi. Zdawało się im, że nadeszła chwila, aby pójść drogą, która ze

stanowiska interesów państwa przedstawiała się jako droga cnoty i obowiązku, a która w istocie była ścieżką niebezpieczną, prowadzącą przez przepaści i otchłanie do celu mało widocznego. Puhar z napojem noszącym nazwę „imperyalizm bałkański“, napojem zgubnym i oszałamiającym, przyrządzonym niegdyś ręką Bismarcka, — dotąd odtrącany jak niebezpieczna trucizna — został wychylony do dna. Zawrót głowy, który potem nastąpił, przeszedł wszelką miarę. W podnieceniu ogólnem runął hr. Gołuchowski, reprezentujący spokój i umiarkowanie, a przedewszystkiem zasadę liczenia zamiarów według sił, a nie odwrotnie; jego miejsce objął były ambasador przy dworze petersburskim bar. Aerenthal, który postanowił zrealizować dawny *Drang* niemiecki na Bałkany i korzystając z osłabienia Rosyi, z przewrotów w Turcyi i ogólnej sytuacyi w Europie wzmocnić monarchię przez dołączenie nowych prowincyi. Cierpliwości! — zawołał on do kół wiedeńskich. — Ja wam zrobię piękną i wielką Austryę.

To co się teraz zaczęło przekroczyło wszelkie spodziewane i przewidywane nieprzyjemności, połączone w polityce zawsze z każdym krokiem nowym, zmieniającym choćby o włos istniejący stan rzeczy. Okazało się, że teren, po którym trzeba było postępować, był pełen trujących miazmatów zawiści, ukrytych ambicyi, niepokoju; każde poruszenie się na tym terenie wyprowadzało na jaw nowe ogniska trujących wyziewów, które powoli zasłoniły i zaciągnęły czarną chmurą jasny dotąd horyzont stosunków europejskich. „Austrya — pisze p. Charmes w *Revue des deux Mondes* — wzbudziła tyle uroszczeń, podnieciła tyle namiętności, że dużo trzeba będzie czasu, ażeby je uspokoić. Austrya sprzeciwiła się wielkiej zasadzie: *quieta non movere*. Prawda, że rzeczy wydawały się o wiele spokojniejsze, aniżeli niemi były w istocie, ale właśnie dlatego tak niebezpiecznie było ich dotykać. Widzi się stare budynki, które trzymają się jak gdyby cudem, pod warunkiem, żeby żadna ręka nieprzezorna nie przyszła wstrząsnąć jakąś najdrobniejszą częścią; gdyż wówczas wstrząśnienie udziela się po kolei wszystkim częściom, okazuje się, że wszystkie belki były przegniłe i budynek wali się sam, tak, jak zwaliła się przed kilku laty Campanilla w Wenecyi. Wiele uroszczeń milczało, ponieważ żadne nie było głośno sformułowane, a zwłaszcza nie przechodziło nagle w dziedzinę realizacyi; lecz od chwili, gdy Austrya dokonała aneksyi dwóch prowincyi, wszystkie głosy, dotąd nieme, rozpoczęły przemawiać, lub raczej krzyczeć, wrzeszczeć, do tego stopnia, że Europa została nimi ogłuszona“.

Pomiędzy tymi głosami należy wyróżnić jako szczególnie ogłuszające, bezwzględne i niebezpieczne te, które są podnoszone ze strony pewnych, mało zresztą odpowiedzialnych, kół w Rosyi, a które natychmiast służą prasie wiedeńskiej do podniecania opinii w Austryi przeciw Rosyi, do szerzenia pogłosek o wzmagającym się antagoniźmie tych dwu państw, zaostrzeniu się stosunków, nawet w bardziej popularnych kołach o niebezpieczeństwie wojny. Robocie tej, której sprawcy i cele są aż nadto widoczne, powinna, póki czas, przeciwstawić się rozumna opinia polityczna, zdająca sobie sprawę z niebezpieczeństwa tych wzajemnych podniecań. Przedewszystkiem powołaną jest tu do działania opinia polska, świadoma niebezpieczeństwa jakiegokolwiek konfliktu między temi dwoma państwami, któryby się rozegrał przedewszystkiem na ziemiach polskich, pociągając za sobą nieobliczalne straty, bez widoków jakichkolwiek korzyści ze stanowiska polskiego. Przy istniejącym sojuszu austryacko-pruskim, Rosya wobec swej słabości zapewne marzyćby nie mogła o wydarciu Prusom dzielnic polskich, pokusićby się zaś mogła co najwyżej o Galicyę, przedewszystkiem wschodnią, co byłoby klęską interesów polskich, a także i ruskich w Galicyi. W razie zwycięstwa Prus i Austryi przesunięcie granicy mogłoby się odbyć również jedynie na niekorzyść interesów polskich, gdyż Prusom mogłoby wówczas przypaść Królestwo, Austryi (wobec stanowiska sprzymierzonych Prus, które jeszcze przy końcu r. 1876 przez usta Bismarcka sprzeciwiły się kategorycznie „zwiększeniu Austryi przez ziemie polskie“) chyba ziemie ruskie. Królestwu zaczęłoby wówczas grozić niszczenie polskości zapomocą całego aparatu siły kulturalnej i przewagi ekonomicznej pruskiej, których Rosya zastosować nie mogła, gdyż ich nie miała. W Austryi powiększenie liczebne żywiołu etnograficznie ruskiego przy znanej polityce centralistyczno-ukrainofilskiej w myśl wpływów pruskich, mogłoby zniszczyć polityczny wpływ polski w państwie.

Tych kilka przykładowo wyliczonych ewentualności wystarczy, aby wykazać, że wszelki konflikt rosyjsko-austryacki, zwłaszcza jak długo trwa przymierze austryacko-pruskie, może się zgubnie odbić przedewszystkiem na sprawie polskiej, stać się źródłem nieobliczalnego zamieszania i nieobliczalnych strat dla żywiołu polskiego. Dlatego przeciwdziałanie w miarę możności sztucznie podsycanym objawom austrofobstwa w Rosyi i podszczuwania przeciw Rosyi w Austryi, jest wypływem dobrze zrozumianego interesu polskiego.

Znakomicie odczuło tę sytuacyę Koło polskie w Dumie, gdy nie przyłączyło się do protestu przeciw zajęciu Bośni i Hercogowiny przez Austryę. Dowodem zrozumienia sytuacyi jest również fakt, że żaden z polityków polskich nie brał udziału w panslawistycznych manifestacyach petersburskich, skierowanych przeciw Austryi, jakkolwiek braku uczuć słowiańskich i nie utrzymania związku z resztą Słowiańszczyzny trudno dziś Polakom zarzucać. W obecnej sytuacyi staje się rzeczą widoczną, że właśnie interes słowiański każe przeciwstawić się panslawistycznym machinacyom, które pracują jedynie dla interesów urzędowej Rosyi, a interesy innych ludów słowiańskich narażają na oczywiste szkody.

W samej Austryi dążenia polityki polskiej, skierowane przeciw zawisłości od Prus, usuwają ukryte a istotne źródło niepokoju w Europie. Czyż można bowiem, bezstronnie rzecz biorąc, uważać za rzecz złą, że Austrya idzie na Bałkany, czyż można jej czynić zarzut z tego, że stara się ująć w karby ładu i państwowości ludy, które inaczej gniłyby pod niedołężną administracyą i nadużyciami tureckiemi, lub dawały smutny obraz anarchii, ciągłych przewrotów i stawały się źródłem niepokoju dla wszystkich.

Nie! z tą misyą dziejową Austryi, utworzenia w przyszłości federacyjnego, w znacznej części słowiańskiego, *Ost-reich* zgodziły się już dawno wszystkie polityczne koła w Europie. Nie tylko ze stanowiska polskiego, ale także ze stanowiska interesów słowiańskich, działanie w kierunku tej misyi przedstawia się jako korzystne i pożądane. Wprawdzie chwilowo misya ta stoi w sprzeczności z ideałem niezawisłych Serbów, którym według ich słów wskutek obecnej polityki „ideał" wydarto, ale czyż utrata ideału ma koniecznie prowadzić do utraty rozumu politycznego? Stanowisko Serbii może być do pewnego stopnia zrozumiałe, ale nie może zmienić w niczem faktu, że dążenia Austryi są słuszne, usprawiedliwione jej historyą i uwarunkowane jej obecnym rozwojem.

Jeżeli zatem obecna polityka bałkańska Austryi wywołuje niepokój nie tylko w Europie, ale nawet w niej samej, to przyczyną jest dość uzasadniona obawa, że Austrya idzie tam nie jako protektorka ludów słowiańskish, ale jako avantgarda wojującego germanizmu. Pruskie ideały, pruska buta, która przebija z artykułów dzienników wiedeńskich, pruska bezwzględność, która szerzy się w Wiedniu, która panoszy się na Uniwersytecie wiedeńskim, powodując n. p. fakt, że dotąd jedyna katedra języków słowiańskich, opróżniona po prof. Jagiču, nie jest jeszcze obsadzona, na pruskich wzorach oparte i wyrobione dążności zcentralizowania wszystkiego w Wiedniu, zniszczenia lub przynajmniej ograniczenia autonomii krajów, złamania ich poczucia odrębności przez jątrzenie wewnętrznych waśni narodowych (n. p. w Galicyi popieranie ukrainofilów), pragnienia i zachcianki absolutystyczne uwidaczniające się w wydaniu parlamentu na łup żywiołów skrajnych i walkę drobnych stronnictw i partyi, natomiast nie uwzględnianiu dostatecznem wielkich i poważnych klubów politycznych, jak n. p. Koła Polskiego, — oto wszystko razem istotne przyczyny niepokoju. Wywołują one obawy, że to państwo, którego zadaniem stać się „monarchiczną Szwajcaryą" środkowo-wschodniej Europy, może stać się pruską marchią wschodnią; powodują to, że n. p. w Czechach dziś już ze sławnego zdania Riegera: „wszystkie nasze wysiłki muszą dążyć do jednego celu: zachować Austryę i zachować nas samych w Austryi", tylko druga część uważana jest za słuszną i jest stosowana.

U Polaków proces nie doszedł tak daleko; utrzymanie całości państwa, jego spoistości wewnętrznej i wpływów na zewnątrz jest zawsze odczuwane jako obowiązek, nałożony przez dobrze zrozumiany interes narodowy; jednakowoż obowiązek ten jest pojmowany dziś jako jednoznaczny z obowiązkiem walki przeciw zależności państwa od wpływów pruskich i przeciw wpływom pruskim w samem państwie. Duch pruski w Austryi, oto ów szkodnik, który przeszkadza normalnemu ułożeniu się stosunków, — przekształceniu państwa w kierunku bardziej odpowiadającym interesom i indywidualności poszczególnych krajów, — który zniechęca do wspólnej pracy i zgodnego działania całe narodowości (n. p. Czechów), — który burzy konieczną harmonię, opartą na zasadzie *Viribus unitis.*

Przełamanie tych wpływów, pokonanie tego szkodnika nie jest rzeczą łatwą; koniecznym warunkiem przeprowadzenia tej walki i końcowego zwycięstwa jest spokój w sytuacyi zewnętrznej, unikanie wszystkiego, co zgromadza chmury wojenne nad tem państwem; wówczas bowiem z natury rzeczy ster spraw publicznych wymyka się z rąk obywatelskich, a przechodzi w ręce biurokratyczno-wojskowe, które działają w duchu germańsko-pruskim. Dlatego niedorzeczne pogróżki kół panslawistycznych w Rosyi rzucane pod adresem Austryi mają w gruncie rzeczy tylko ten jeden skutek, że przykuwają coraz silniej to państwo do rydwanu pruskiego, a w niem samem wydają żywioły słowiańskie pod jeszcze większą hegemonię germańską. *x*

Ustawa o wolności nabywania w cesarstwie niemieckiem.

Dnia 26. lutego b. r. przyjął parlament ces. niem. 189-ciu głosami (Polacy, centrum, wolnom. Zjednocz., soc. dem. i wolno konserwatywny poseł Pauli) wobec 5-ciu wstrzymujących się, a przeciw 132 głosom (narodowo-liberalni, konserwatywni, gospod. Zjednocz.), w trzeciem czytaniu polski wniosek (pos. Brandysa i in.), zgłoszony dnia 17. lutego b. r., a zawierający projekt ustawy o nabywaniu prywatnej własności: Żadnemu obywatelowi państwa nie mogą być czynione żadne ograniczenia przy nabywaniu lub sprzedaży gruntów, albo budowaniu domów mieszkalnych z powodu względów na jego wyznanie, przekonania polityczne, albo narodowość. Wszystkie przeciwne tej zasadzie postanowienia mają być zniesione.

Narzuca się pytanie: A jaki stan prawny istnieje obecnie? Czy w państwie, uważanem za państwo konstytucyjne, potrzeba aż nowej, specyalnej ustawy *Reichstagu* dla zadokumentowania zasady prawnej, tak oczywistej? Jeżeli zaś było jej potrzeba, jaką wartość realną przedstawia dla społeczeństwa naszego pod berłem pruskiem konstytucya cesarstwa niemieckiego?

Ustawodawstwo cesarstwa niemieckiego nie wzbraniał onigdy Polakom „kupna i sprzedaży gruntów i budowania na nich domów mieszkalnych".

Już ustawa zasadnicza z 28. marca 1849 r. wypowiada zasadę: „*Jeder Deutsche hat das Recht an jedem Orte des Reichsgebiets seinen Aufenthalt und Wohnsitz zu nehmen, Liegenschaften jeder Art zu erwerben und darüber zu verfügen, jeden Nahrungszweig zu betreiben, das Gemeindebürgerrecht zu gewinnen. Die Bedingungen für den Aufenthalt und Wohnsitz werden durch ein Heimatsgesetz, jene für Gewerbebetrieb durch eine Gewerbeordnung für ganz Deutschland von der Reichsgewalt festgesetzt*" *(Abschnitt VI Grundrechte des deutschen Volkes § 133).*

Powtarza ją utrzymana dotąd w obowiązującej mocy ustawa wykonawcza z 1. listopada 1867 *(Freizügigkeitsgesetz § 1 Abs. 1—3).*

„Jeder Reichsanhehörige ist berechtigt, innerhalb des Reichsgebietes: a) an jedem Orte sich aufzuhalten und niederzulassen, wo er eine eigene Wohnung oder ein Unterkommen sich zu verschaffen imstande ist; b) an jedem Orte Grundeigentum aller Art zu erwerben; c) umherziehend oder an dem Orte des Aufenthaltes, beziehungsweise der Niederlassung, Gewerbe aller Art zu betreiben unter den für Einheimische geltenden gesetzlichen Bestimmungen. In der Ausübung dieser Befugnisse darf der Reichsangehörige, soweit nicht das Freizügigkeitsgesetz selbst Ausnahmen zulässt, weder durch die Obrigkeit seiner Heimath, noch durch die Obrigkeit des Ortes, in welchem er sich aufzuhalten oder niederlassen will, gehindert, oder durch lästige Bedingungen beschränkt werden. Keinem Reichsangehörigen darf um des Glaubensbekenntnisses willen, oder wegen fehlender Landes- oder Gemeindengehörigkeit, der Aufenthalt, die Niederlassung, der Gewerbebetrieb oder der Erwerb von Grundeigentum verweigert werden“ (por. komentarz *Das Staatsrecht der preussischen Monarchie von Dr. Ludwig v. Rönne. Leipzig 1899—1900, II. 174 do 176).*

Wreszcie Art. 3 obowiązującej ustawy zasadniczej ces. niem. z 16. kwietnia 1871: *Für ganz Deutschland besteht ein gemeinsames Indigenat mit der Wirkung, dass der Angehörige eines jeden Bundesstaates in jedem anderen Bundesstaate als Innländer zu behandeln und demgemäss zum festen Wohnsitz, zum Gewerbebetriebe, zu öffentlichen Amtern, zur Erwerbung von Grundstücken, zur Erlangung des Staatsbürgerrechtes und zum Genusse aller sonstigen bürgerlichen Rechte unter derselben Voraussetzungen wie der Einheimische zuzulassen, auch in Betreff der Rechtsverfolgung und des Rechtsschutzes demselben gleich zu behandeln ist. Kein Deutscher darf in der Ausübung dieser Befugnisss durch die Obrigkeit eines anderen Bundesstaates beschränkt werden“.*

Stan prawny nie pozostawia zatem nic do życzenia. Interpelacya, że prawa wolnego osiedlenia nie można ograniczać tylko ze względów wyznaniowych, a wolno je ograniczać ze względów narodowościowych, byłaby zwyczajnem fałszerstwem.

Ale właśnie fałszerstwem wzrosła i stoi monarchia pruska. Wbrew oczywistemu brzmieniu przytoczonych ustaw, wbrew art. 4 obowiązującej w królewstwie pruskiem ustawy zasadniczej z 21. stycznia 1850 r., w którym mowa o „równości przed prawem“, władza prawodawcza królestwa pruskiego powzięła szereg ustaw (z 1886, 1904, 1908 r.) ograniczających prywatne prawo własności dla ludności polskiej; władze wykonawcze pruskie znalazłszy punkt oparcia w owych ustawach wyjątkowych wyszły daleko poza granicę formalnych upoważnień owych ustaw a przesadzały się w wyprowadzaniu z nich konsekwencyi, o których prawdziwie trudno jest powiedzieć, czy odznaczają się większym brutalizmem, czy bardziej wyrafinowanym cynizmem; wreszcie władze sądownicze — ostatnia instancya, w której mogłaby znaleść ochronę konstytucya cesarstwa niemieckiego, w której poczucie słuszności, zmysł moralny i poszanowanie dla prawa mogłyby wziąść górę nad ślepą „furyą teutońską“ — oddały się bez zastrzeżeń na służbę administracyi: judykatura wyższego trybunału administracyjnego uznała najjaskrawsze nawet wybryki administracyi pruskiej, które sporadycznie budziły w społeczeństwach sąsiednich zdumienie i wzgardę, za zupełnie zgodne z duchem praw, a nawet najwyższy Trybunał państwa nie znalazł, ażeby ustawodawstwo kolonizacyjne antypolskie było sprzeczne z konstytucyą cesarstwa.

W takim stanie rzeczy konstytucya cesarstwa niemieckiego pod berłem pruskiem stała się martwą literą, pozbawioną wszelkiej wartości realnej.

I na tym właśnie gruncie stanął wniosek polski z d. 17. lutego b. r. Albo konstytucya przyznaje wszystkim, a więc i Polakom prawo nabywania i dyspozycyi prywatną własnością, a w takim razie wniosek obecny nie jest niczem innem, jak tylko zapewnieniem egzekutywy odpowiedniej zasady konstytucyjnej — albo konstytucya nie wzbrania wyjątkowych ograniczeń prywatnej własności polskiej, a w takim razie zadaniem wniosku jest osiągnąć dla Polaków równouprawnienie — pod tym przynajmniej względem — z resztą obywateli cesarstwa niemieckiego.

Jeżeli uchwała parlamentu urośnie w moc prawa (w Radzie związkowej, w której ma być uchwała parlamentu przedstawioną pod ponowne obrady, rozporządza niestety rząd pruski 17 głosami na ogólną liczbę 43 głosów) może ona, dzięki swemu niesłychanie prostemu sformułowaniu znakomicie utrudnić rządowi pruskiemu kolonizacyjną akcyę antypolską. Fakt taki stałby się dowodem, że wejściu cesarstwa niemieckiego na drogę państwa prawnego sprzeciwia się wprawdzie pruska racya stanu — że jednak wola Prus nie jest w Niemczech jedynym czynnikiem realnym.

Jan Hejret.

Dążenia wszechniemieckie i Słowiańszczyzna.

I. Czesi[1]).

Niemiecka buta i arogancya rośnie z każdym dniem na ziemiach czeskich i słowiańskich wogóle.

Wedle gazet niemieckich Czesi to napadli Niemców w Kasperskich Horach, a Niemcy się bronili. Rada miejska w Krumłowie podobn jakie inne postawiła rezolucye, żądające usunięcia czeskich urzędników z niemieckich ziem i zastąpienia ich Niemcami. Na zebraniu prachatyckiem nawoływał poseł Grössl do raźnej obrony przeciw czeskiemu „nawałowi“, oznajmiał, że wypadki kasperko-horskie pociągną za sobą unieruchomienie działalności sejmu krajowego i że Niemcy w danym razie odmówią nawet płacenia podatków, jeżeli namiestnictwo w całej rozciągło-

[1]) Przedstawiony obraz oparty jest na faktach o kilka miesięcy wcześniejszych od obecnej chwili. W zasadniczych rysach nie uległ jednak żadnej zmianie.

ści nie uwzględni postulatów niemieckich. Poseł Reiterer wytykał ministrom niemieckim nieoględność i dowodził, że Austrya musi być niemiecką, jeżeli chce zachować swój byt państwowy. Inaczej Niemcy dadzą sobie radę sami. Uchwalono rezolucyę, żądającą usunięcia wszystkich państwowych urzędników i sędziów Czechów z zniemczałych miast szumawskich i zastąpienia ich Niemcami. Postulaty te mają spełnić posłowie niemieccy co do joty. Obecnie wyjawianem żądaniem Niemców jest podział królestwa Czeskiego wedle narodowości, żeby uzyskać „Deutschböhmen“, „prowincyę“, z którejby wyeliminowano czeskich urzędników, czeskie szkoły, czeski język, gdy w pozostałej części królestwa Czeskiego miałaby być niemczyzna górą, język niemiecki urzędowym, a Niemcy być równouprawnieni. Na Śląsku rządzą władze czysto po prusku, wbrew interesom obywatelstwa czesko-polskiego; poniewiera się ustawami konstytucyjnemi, gwarantującemi równouprawnienie; Czesi nie mają publicznych szkół ludowych. Na budynku głównej c. k. poczty w Opawie nie śmie widnieć czeski napis, nie ścierpią nawet czeskich afiszów. Pruscy demonstranci napadają brutalnie na czeskich wycieczkowców. W pruskiej propagandzie rej wodzą c. k. urzędnicy państwowi. Na Morawie, w $^3/_4$ czeskiej, Niemcy mają większość w urzędach. (2337 urzędników Niemców, a 1448 Czechów!).

Tak wygląda „uciskanie“ Niemców.

Dawniej, w latach 1880 głosił propagandę wszechniemiecką Knotz, dziś i ministrowie. Peschka w Gracu mówił o konieczności wygubienia Czechów przez zjednoczony naród niemiecki w odwiecznym boju germańsko-słowiańskim. Tak samo pracuje Prade, który wzywa lublańskich Niemców, by wywiesili niemieckie szyldy, żąda zwiększenia załogi wojskowej, zaprowadzenia obcej policyi i wprowadzenia niemieckiego sędziego wyjątkowego, a przedewszystkiem pełnego forytowania Niemców i ich interesów. Trzeba dać czynny, a odstraszający przykład, żeby lublański „wybuch słowiańskiej bezczelności“ był ostatnim. Patrz na germańskiego wilka w owczej skórze! Co rzekł minister oświaty Marchet czeskiej deputacyi „Maticy“ i „Narodnych Jednot“? Że jest Niemcem, że jest pedagogiem i c. k. ministrem, a wreszcie polecił narodowi czeskiemu pogodzić się z Niemcami. Tak się mówi w państwie o większości słowiańskiej. Powiedziałby coś podobnego minister-Słowianin? Gdy w r. 1848 Słowianie chronili tron i dynastyę przed uroszczeniami wielkoniemieckiemi, to dostali, wedle słów Havlicka, kopnięcie nogą — rozprószono sejm, a górę wziął absolutyzm niemiecki. Nic innego nie pozostaje, jak garnąć się do nowej obrony do pracy nad ludem, w którym nasza siła, przyszłość i zadatek zwycięstwa. Wytrwałość, cywilna odwaga i siła materyalna muszą nam przewodzić.

II. Słoweńcy i pangermanizm.

Między Słoweńcami pracują przy pomocy marek pruskich „Schulverein“ i „Südmarke“ tak samo, jak na czeskich ziemiach „Schulverein“ i różne „Bundy“. Te towarzystwa na południu cieszą się również przyjaźnią kół wiedeńskich. Walnemu zgromadzeniu „Südmarki“ 8. września w Bielaku zasłali minister oświaty Marchet i niemiecki minister rodak Prade serdeczne pozdrowienia. „Südmark“ założono w r. 1890. Dziś ma 40.000 członków i 200.000 K. rocznego wydatku. Siedzibę ma w Gracu. „Schulverein“ założył do połowy minionego roku 5 oddziałów w Styryi, 7 w Karyntyi, 5 w Krainie, niedawno i szkołę w Lublanie. W Karyntyi wydał dotychczas 300.000 Kor. W Gorycyi zakupił miejsce pod szkołę za 30.000 K. Przeciw obom placówkom wynarodowienia pracuje „Druzba sv. Cirila i Metoda“, która ma na Słoweńszczyźnie 103 czynnych oddziałów. Ubiegłego roku wykazała 95151 K. przychodu i 76160 K. rozchodu. Największy bój prowadzą Słoweńcy w Styryi, gdzie Niemcy tworzą 68% ludności, gdzie Słoweńcy są skupieni na południu w liczbie 409.500 (31·18%). Miasto Ptuj nad Drawą (z własnym statutem) ma koło 2630 Niemców a 621 Słoweńców, powiat natomiast ptujski ma 96% Słoweńców. Tę to ziemię wzięli sobie Niemcy na cel, a na zjeździe „Südmark“ 30. sierpnia w Cylei ogłosili za niemiecki „Eroberungsgebiet“. Germanizacya usilna trwa 30 lat i całe obwody utracili Słoweńcy. Słoweńcy nie mają szkół średnich; tylko jak ochłap rzucił im rząd po wielkich bojach paralelki słoweńskie przy gimnazyach w Cylei i w Marburgu. Słoweńskie szkoły są podkopywane przez szkoły Schulvereinu, popierane przez rząd. Równouprawnienie w urzędach jest na papierze, urzędnicy państwowi nie umieją nawet po słoweńsku. Jeszcze gorzej jest w Karyntyi, gdzie na południu żyje około 100 tysięcy Słoweńców. Tam niema początkowych szkół słoweńskich, utrakwistyczne służą do niemczenia Słoweńców. Urzędnicy autonomiczni i państwowi wyrugowali język słoweński, to samo czynią i księża Niemcy. Kraina jest niemal czysto słoweńską. W r. 1890 miała 466.289 ludności słoweńskiej (94%), a Niemców 28.033 (5.7%). Niemcy żyją na Koczewiu (14.301) w mieście Lublanie (5.177 na 30.505 Słoweńców i 100 żydów). Lecz we wszystkiem popiera Niemców rząd krajowy i centralny, szczodrze pamiętając o nich zwłaszcza na polu szkolnictwa. W Lublanie mają 3 niemieckie gimnazya, w Nowem Mieście 1, w Kranii też 1, a Słoweńcy ani jednego. Po słoweńsku uczy się kilku przedmiotów i to tylko w niższych klasach. Schulverein sięga i po Krainę. Rząd dał lublańskim Niemcom dziś jeszcze czysto niemieckie gimnazyum, a przy reformie wyborczej sejmowej zabezpieczono Niemcom kuryę wielkich posiadłości. Niemcy, mający w swych rękach kraińską kasę oszczędności i największe przedsiębiorstwa, są pierwszorzędnym czynnikiem, zwłaszcza w boju między słoweńskiem stronnictwem liberalnem a partyą katolicko-narodową. Również ciężką walkę wiodą Słoweńcy na Pobrzeżu przeciw Niemcom i Włochom i ich towarzystwu szkolno-wynaradawiającemu „Lega nazionale“. Na całem Pobrzeżu niema ani jednej średniej szkoły słoweńskiej. W Gorycyi znajduje się niemieckie gimnazyum i szkoła realna, podobnie w Tryeście, a i w Poli założono niemiecką szkołę realną. Rząd subwencyonuje szkoły Schulvereinu w Go-

rycyi i Opatyi. W Tryeście na tysiąc dzieci słoweńskich niema po 25 latach ani jednej publicznej szkoły słoweńskiej, choć obiecywali ją ministrowie Beck i Marchet. W gimnazyum niemieckiem w Gorycyi było 272 Słoweńców, 226 Włochów, a tylko 62 Niemców i to żaden z Gorycyi. W niemieckiej szkole realnej tamże było 143 Słoweńców, 217 Włochów, a Niemców tylko 54. Minionego roku było na Pobrzeżu, t. j. w Istryi, Tryjeście i Gorycyi 17.000 słoweńskich i chorwackich dzieci bez szkoły. W Tryeście żyje 116.825 Włochów, 25.130 Słoweńców i Chorwatów; w Istryi 136.191 Włochów, 190.774 Słoweńców i Chorwatów; w Gorycyi 81.316 Włochów, 140.676 Słoweńców i Chorwatów. Wszystkie 3 kraje mają 334.166 włoskiej i 359.480 słowiańskiej ludności. Wszystkich Słoweńców jest w przybliżeniu 1,200.000.

W urzędach państwowych Pobrzeża wykluczono równouprawnienie narodowości, podobnie i w innych działach. W krajowym teatrze w Lublanie tylko 3 razy tygodniowo grają po słoweńsku, resztę po niemiecku. Dla Niemców w Krainie i na Pobrzeżu ustanowiły niemieckie władze inspektorów szkolnych, jednego dla Krainy, drugiego dla Pobrzeża. Pracy szkolnej będą mieli znikomo mało, za to dużo czasu na agitacyę; Niemcy w Czechach domagają się autonomii narodowościowej, narodowego podziału Królestwa Czeskiego, a na Słoweńszczyźnie nie dadzą się zespolić 1,200.000 Słoweńcom, rozprószonym po różnych prowincyach i po 6 sejmach. Jak Niemcy na Morawie nie chcą dopuścić do założenia czeskiego uniwersytetu w Bernie, tak samo są przeciw uniwersytetowi słoweńskiemu, a Słoweńcy nie mają żadnej wyższej uczelni. Niemcy na Słoweńszczyźnie ogłaszają swych rodaków jako „zagrożonych“ podobnie jak w Czechach za uciskanych. Na zapałkach Südmarki widnieje napis: „Den Brüdern im bedrohten Land, warm fühlendes Herz, hilfreiche Hand“. Niemcy tu pierwsi rzucili hasło „swój ku swemu“, choć naprawdę wymierzone przeciw Słoweńcom. Niemiecka „Südmarka“ wydała broszurę, w której wzywa do bojkotu słoweńskich handlów i restauracyi. Słoweńcy godnie podejmują rękawicę. Niemieckie sklepy w Lublanie miały dotąd tylko niemieckie napisy. Głoszą dziś Niemcy w Czechach, między Słoweńcami i wogóle w Słowiańszczyźnie bojkot, walkę aż na noże w imię hasła oko za oko; skutki przypiszą sobie sami. Słowianie mają większość w Austryi, a Niemcy są w zupełnej zawisłości ekonomicznej od nich. Skoro tylko Słowianie podniosą swój handel i zbojkotują Niemców, wnet będzie po germańskiej bucie.

III. Zapędy Niemców w Słowiańszczyźnie.

Cała Słowiańszczyzna widzi dziś szybki rozwój idei wszechniemieckich, objawiający się na wszystkich polach, szczególnie w szkolnictwie i przemyśle fabrycznym, rządzący się bismarckowskiem hasłem „Siła przed prawem“. Wszak wszędzie przebija się niemiecka zaborczość, połączona ze skrajną butą i pychą. Czesi ponoszą pierwsze ciosy niemieckich kulturträgerów, zadawane w imię Mommsenowego przykazu rozbijania czaszek Słowianom i wygubienia ich: „Ausrotten“!

Walka prowadzona przez Niemców, zrzeszonych w różnych Bundach, Markach i Szulverajnach, toczy się głównie za marki pruskie. W dobie obecnej przenoszą oni „czynność“ swą i do Galicyi i Bukowiny, Wszakże współcześnie hakata prowadzi najzacieklejszy bój z Polakami w Niemczech. Teraz żądają Prusacy, by prawo o wywłaszczeniu rozciągnięto i na Śląsk, by wyrzucić Polaka z zagonów ojczystych, od lat tysiąca zajmowanych, by tem szybciej zniemczyć ów kraj. Również wszczynają Niemcy agitacyę, by zyskać niemieckich Polaków dla protestantyzmu i tem szybciej rzucić na żer teutońskiemu molochowi. Niemcy rozwijają swą czynność w Rosyi, głównie w krajach nadbałtyckich i w Królestwie Polskiem. Prawie w tych dniach obiegał po gazetach hymn wszechniemiecki powtórzony i przez praskie dzienniki, „Straż na Wschodzie“. Niemieckie szkolnictwo, niemieckie i wszechniemieckie stowarzyszenia, teatry, związki turnerów i t. d. rozkwitają się i szerzą w Rosyi, mając poparcie w niemieckich sferach handlowo-przemysłowych. I na Bałkanie wpływ niemiecki potężnieje. Mnożą się niemieckie instytucye finansowe, szkoły i fabryki. W Bośni i Hercogowinie niemczyzna jest językiem urzędowym. A cóż robią Słowianie przeciw rosnącemu niebezpieczeństwu nawały niemieckiej?

Najwyższy już czas, aby najlepsze siły wszystkich narodów słowiańskich poznały grożące niebezpieczeństwo i póki pora, grożno stanęły murem przed wszechniemieckim zalewem. Jest obowiązkiem wszystkich Słowian, by od słów przeszli do czynów.

Praga.

Rosyjski radykalizm w Galicyi.

Fakt podany niedawno przez dzienniki w formie suchej wzmianki o rozłamie, który się dokonał w łonie partyi staroruskiej w Galicyi, o wystąpieniu nowej partyi radykałów rosyjskich, którzy uchwycili już w swe ręce ster „Ruskiej Rady“, — może być uważany za początek nowej fazy w rozwoju t. zw. sprawy ruskiej w Galicyi, zapowiedź nowej fali wywrotowego radykalizmu, który w tym wypadku uderzy już nie tylko w podwaliny ładu społecznego i zgody narodowej, ale w podwaliny kościoła greckokatolickiego, który wiąże żywioł ruski z kościołem zachodnim i państwa, które czyni z niego część składową innego organizmu politycznego jak organizm rosyjski. Dlatego już dziś należy zdać sobie sprawę z nowej sytuacyi, wyjaśnić powstanie nowego prądu, zwrócić uwagę ogółu na to, co go czeka w najbliższej przyszłości, gdy głoszonym dziś hasłom odpowiedzą czyny i fakty.

W każdem społeczeństwie istnieje naturalny rozdział na „młodych“ i „starych“, w każdem pojawiają się mniej lub więcej wyraźne objawy walki tych dwu obozów; w żadnem jednak chyba nie dochodzą one do takiego napięcia, nie powtarzają się tak stale, jak w społeczeństwie ruskiem. Specyalnością tego społe-

czeństwa jest objaw nazwany łagodnie wyrazem greckim „pajdokracya“. W nowem i na radykaliźmie opartem stronnictwie „ukraińskiem“ objaw ten występuje w istotnej formie rządów wykonywanych przez niedorostków z ławy szkolnej; w starszem i poważniejszem stronnictwie „staroruskiem“ ten sam prąd występuje pod formą „rozłamów“ w partyi.

Z takiego właśnie „rozłamu“ powstało niegdyś stronnictwo „ukraińskie“, któremu początek dała, jak wiadomo, radykalnie i antyreligijnie usposobiona młodzież moskalofilska na Uniwersytecie, skupiająca się około osoby I. Franki i Pawlika. Z takiego samego „rozłamu“ i „oddzielenia się młodych“ powstała znacznie później partya „wielkorusów“ (ruskij czołowiek), których program różnił się od programu partyi staroruskiej z przed r. 1881. Następstwem działalności tej ostatniej partyi był proces Olgi Hrabar z r. 1882, w którym Olga Hrabar, Adolf Dobrjański, Józef Markow, Benekt Płoszczański, Jan Naumowicz, Włodzimierz Naumowicz, Mikołaj Ogonowski, Izydor Trembicki, Apollon Nyczaj, Jan Szpunder i Olexa Załuski stanęli przed sądem oskarżeni o zdradę stanu skutkiem dążności mających na celu oderwanie Galicyi, Bukowiny i północnych Węgier od całości monarchii[1]). Po tym procesie główni sprawcy t. j. Adolf Dobrjanski i Włodzimierz Naumowicz udali się do Wiednia, gdzie opiekowali się młodzieżą ruską skupiającą się w tow. „Bukowina“ i wspierali ją rublami z funduszów, które sami na ten cel otrzymywali. Wielbicielem i uczniem Adolfa Dobrjańskiego był w tym czasie, jak i jeszcze poprzednio we Lwowie, p. Dudykiewicz, przywódca obecnej partyi radykałów rosyjskich. Dobrjański Adolf wydalony następnie z Wiednia udał się do Insbrucku; tutaj pod jego wpływem wychował się obecny poseł i zwolennik radykalizmu, Markow, gdy przestał być księdzem, a przeniósł się na prawa.

Proces Olgi Hrabar był grobem odłamu „młodych“, ale równocześnie zaszkodził poważnie całej partyi staroruskiej, którą od tego czasu otoczyła atmosfera podejrzeń w stosunku do państwa, jakkolwiek dawniej ta właśnie partya swojem stanowiskiem politycznem zdobyła sobie nazwę „tyrolczyków wschodu“, nazwę przeniesioną później bezpodstawnie na stronnictwo ukrainofilskie i przez to stronnictwo w razie potrzeby zręcznie w Wiedniu wyzyskiwaną.

Dopiero kiedy zatarło się częściowo wrażenie wywołane procesem, gdy partya staroruska zaczęła na nowo rosnąć, chwilowo usunięta na drugi plan działalnością radykalniejszej, tak w programie społecznym jak i stosunku do Polaków, partyi „ukrainofilskiej“, wówczas znów zaczął się uwydatniać dawny rozdział na „młodych“ i „starych“. „Młodym“ i niezadowolonym przewodził w tym czasie (w r. 1901) A. Święcicki, stypendysta i wychowanek „Narodnego Domu“, którego kosztem był wysłany do Rosyi celem dalszych studyów i objęcia posady bibliotekarza w tejże instytucyi. Święcicki zaczął wydawać gazetę p. t. „Żyzń“ która zrazu była prowadzoną w kierunku taktownym i umiarkowanym, ale wkrótce później w duchu antyreligijnym. Skutkiem tego kierunku, który się w piśmie ciągle wzmacniał, uzasadniany filozofią Nietschego i t. p. duchowieństwo gr. kat. wystąpiło przeciw pismu i jego szkodliwym wpływom, a pismo wkrótce upadło; sam zaś Święcicki z powodu tej demoralizatorskiej działalności za wystąpienia przeciw „Narodn. Domowi“ został ze swej posady w tej instytucyi usunięty.

Dziwnym trafem zaopiekował się nim wówczas ks. Metropolita Szeptycki i powierzył mu uporządkowanie swojej biblioteki, a były radykalny przedstawiciel obozu moskalofilskiego zwykłą koleją rzeczy stał się współpracownikiem wydawnictw „ukraińskich“, które otworzyły mu przyjęcie i wynagradzały jego pracę.

Przyciszony na jakiś czas ruch „młodych“ podtrzymywany był po ustąpieniu dra Święcickiego przez braci Głuszkiewiczów, podsycany w kierunku antyreligijnym i anarchicznym przez wizyty żydów uchodzących z Rosyi, wreszcie popierany przez dra Markowa, który w tym czasie powrócił z Insbrucku do Galicyi. Ruch „młodych“ uwydatniał się jednak na zewnątrz tylko w niezadowoleniu „młodych“ z polityki za mało „skrajnej“, którą prowadzili „starzy“.

W r. 1907/8 przybył do Galicyi uciekinier z obozu rewolucyonistów rosyjskich, niejaki Aleksander Gramatykow Łebedew, który wpadł w koła niezadowolonych „młodych“ i rozpoczął propagandę haseł anarchizmu i rewolucyi za pośrednictwem lekcyi, odczytów, pogadanek. Pod jego wpływem została wznowiona myśl upadłego pisma, które okazało się obecnie pod nazwą „Nowaja Żyzń“[1]).

Gramatyków zasiawszy złe ziarno wśród młodzieży ruskiej musiał wnet uchodzić z Galicyi. Złe ziarno zostało i zaczęło plon wydawać. Zwolennicy Gramatykowa objęli redakcyę pisma „Russkaja wola“, które pierwotnie założone w czasie wyborów w Złoczowie zostało następnie przeniesione do Przemyśla[2]) i zaczęli szerzyć w niem dążności wywrotowe. Ci sami zajęli się zorganizowaniem (w r. 1908) pielgrzymki do Poczajowa. Do tego grona przyłączył się wreszcie w ostatnich czasach Dr. Dudykiewicz, który swojemi wystąpieniami w Sejmie dowiódł braku taktu politycznego i nie małe przyniósł szkody całej partyi staroruskiej. W ten sposób na czoło nowego kierunku wysunęli się odrazu Dr. Dudykiewicz i Dr. Markow, którzy nie nauczeni doświadczeniem swego poprzednika Adolfa Dobrjańskiego, rozpoczęli działalność według jego tak smutnej pamięci wzorów. Nie zadowoliwszy się samem propagowaniem nowych idei i walką ze „starymi“, „młodzi“ zapragnęli wkrótce mieć za sobą powagę całej partyi staroruskiej. W jaki sposób potrafili oni w d. 2. lutego zagarnąć w swe ręce najwyższą magistraturę polityczną tej partyi, a następnego dnia tow. polityczne „Ruska Rada“ przedstawiły dzienniki. Jak do tego faktu przyszło nie czas jeszcze dziś wyjaśniać. Tego rodzaju przy-

[1]) Akt oskarżenia podany w dwutygodniku „Orient“ Czerniowce 1882 zesz. 1, 2.

[1]) Nr. I. w czerwcu 1908; jako redaktor podpisany Jarosław Kołomyjec. W tym pierwszym numerze ciekawy artykuł o Siczyńskim, który dowodzi jak blizko przedstawiciele „młodych“ stanęli już obok „ukraińców“.

[2]) Jako redaktor podpisany Nosiewicz, były współpracownik dra Dudykiewicza w Kołomyi.

czyny jak sprowadzenie chłopów z powiatu brodzkiego i zmajoryzowanie zapomocą nich żywiołów oświeconych, jakkolwiek w tym wypadku decydujące, nie wydają się same w sobie wystarczające do wytłómaczenia całego zjawiska. Przyczyny leżą głębiej. Należy się ich dopatrywać w tym zgubnym i zaraźliwym przykładzie partyi „ukraińskiej“, idącej przez życie terorem i morderstwami, a jednak zyskującej uznanie i poparcie najpoważniejszych sfer w kraju. Stało się to, co według przepowiedni wszystkich znających tę część kraju i tutejsze stosunki przyjść musiało. Oto ster rządów jedynego stronnictwa ruskiego w kraju, które budziło pewne nadzieje, że przyczyni się do jakiegoś uregulowania polsko-ruskich stosunków, do wyprowadzenia ich ze stanu ciągłego podniecenia i ciągłej wojny, ster tego stronnictwa wymknął się z rąk żywiołów bardziej umiarkowanych, poważniejszych, bardziej politycznie wyrobionych, a przeszedł w ręce radykalne, w ręce tych, którzy za wzorami „ukraińskimi“ terorem chcą iść przez życie.

Wiadomo, że po zmajoryzowaniu dawnych przedstawicieli kierunku staroruskiego przez radykalnych „młodych“, wszyscy posłowie z wyjątkiem pp. Dudykiewicza i Markowa opuścili zebranie, dając w ten sposób wyraz przekonaniu, że nie solidaryzują się ze skrzywieniem dotychczasowego kierunku. Radykali dla patronatu i dla uzyskania poważnej marki wciągnęli kilku księży gr.-katolickich, którzy chyba nie mogą godzić się z całym programem przyszłej działalności n. p. szerzeniem prawosławia, — a nadto dra Dobrzańskiego, znanego z wytrawnego i spokojnego sądu. Ten jednak — fakt znamienny, najlepiej charakteryzujący obawy poważniejszych żywiołów przed następstwami nowej polityki — zaproszony na konstytujące się zebranie nowej „Ruskiej Rady“, w wyborze udziału nie wziął, a dokonanego wyboru nie przyjął.

Dalszymi etapami radykałów, jak to komitet w swej odezwie przedwyborczej jawnie wypowiedział, ma być zdobycie wydziału Narodnego Domu i tow. im. Kaczkowskiego, co ma być ułatwione przez sprowadzenie się dra Dudykiewicza z Kołomyi i dra M. Głuszkiewicza z Brodów do Lwowa. Pisma, które radykali wydają jak: „Nowaja żyzń“, „Russkaja Wola“ a w ostatnich czasach „Ruś“ [1]) rozrzucane są w tysiącach egzemplarzy wśród mas szerokich. Pełne są one ataków zwykle osobistych na tych, którzy umiarkowaniem swojem i taktem politycznym wysunęli partyę staroruską w ostatnich czasach naprzód i spowodowali to, że zaczęto się z tą partyą liczyć, jako z poważnym czynnikiem politycznym. Pełne także idei, sądów i planów, wprost niedopuszczalnych (jak n. p. polityczne zjednoczenie Galicyi z Rosyą, dążności prawosławne i t. p.) które skutkiem tego coraz częściej spotykają się z ołówkiem prokuratorskim [2]). Pod względem tonu radykalnego, dążności wywrotowych, podniecania waśni narodowej, pisma te stoją już blizko wydawnictw „ukraińskich“, do których nawet językiem (n. p. „Ruś“), już się upodobniły. Niech tylko „russofilstwo“ tej prasy zostanie zastąpione przez „prusofilstwo“, a zniknie wszelka między radykałami „rosyjskimi“ a „ukraińskimi“ różnica.

Osłabienie opisanymi faktami partyi staroruskiej, powstanie partyi radykałów rosyjskich, kierowanej przez uczniów Adolfa Dobrjańskiego, a równocześnie wzmocnienie wpływów i znaczenia partyi „ukraińskiej“, oto pierwsze owoce tego „nowego kursu“ w polityce ruskiej, który zapanował u nas od czasu śmierci nieodżałowanej pamięci hr. Potockiego.

Polsko-ruskie stosunki.

P. Wołodimirow jeden z inicyatorów zjazdu neosłowiańskiego w Pradze wydał broszurę w języku rosyjskim p. t. „Z podróżnych wrażeń“, która jest ciekawym dokumentem do historyi polsko-ruskich stosunków, znanym dotąd zaledwie z drobnych wyjątków podanych w prasie krajowej.

Powodem napisania broszury było zajęcie się „kwestyą galicyjską“ przez petersburski klub działaczy społecznych. Mianowicie na posiedzeniu z d. 13. listopada prof. Filewicz wygłosił odczyt o Rusi galicyjskiej. W dyskusyi nad tym odczytem wzięli udział pp. Kotułowski i Wergun. Pierwszy przedstawił kwestyę ze stanowiska polskiego i podał cyfry wyjaśniające stosunki polsko-ruskie w Galicyi.

P. Wergun nie próbował zachwiać prawdziwości przytoczonych cyfr i zajął jedynie stanowisko następujące: zapewne, Rosyanie galicyjscy, jako cała zbiorowość, rozporządzają licznemi instytucyami oświatowemi i kulturalnemi; Polacy nie stawiali przeszkód przy powstawaniu tych instytucyi — nie przeszkadzają i nadal ich rozwojowi, ale to tylko wyłącznie dlatego, że ich rozwój przynosi korzyść jedynie Ukraińcom, usposobionym wrogo względem Rosyi, a więc połączony jest ze szkodą Rosyi i Rosyan.

Zarzut p. Werguna nazywa autor broszury wybitnie niesprawiedliwym, ponieważ cyfry p. Kotułowskiego ilustrowały działalność oświatową nie tylko „ukraińców“, ale i rosyjskich Galicyan. W rezultacie, wyjaśnienie p. Werguna, skierowawszy całą sprawę na fałszywą drogę, przyczyniło się tylko do zawikłania i bez tego niejasnej kwestyi stosunków polsko-ruskich. W tym samym klubie w d. 18. grudnia z powodu oświadczenia ks. Bohatyrca o Bukowinie wywiązała się niespodziewanie dyskusya galicyjska, która wskazała, że sprawa cała utrzymuje się w tym sensie, w jakim ją przedstawił p. Wergun. Te właśnie okoliczności skłoniły autora do podjęcia próby objektywnego wyjaśnienia sprawy, przeznaczonego dla rosyjskich czytelników. Poglądy jednak autora nie będą również pozbawione interesu dla czytelników polskich; przeto zostają poniżej podane bez zmian, z małemi tylko opuszczeniami.

„Ruś Galicyjska etnograficznie przedstawia ciąg dalszy naszej Małorosyi. — Polacy dzięki losowi historyi i swej przewadze kulturalnej zagarnęli w tym kraju już dawno siłę, władzę

[1]) Pod redakcyą p. Procyka.
[2]) Ostatni numer „Russkaja Wola“ został niemal cały skonfiskowany.

i panowanie, przerobili w tem środowisku wszystko co było w narodzie małoruskim silnego, bogatego i wpływowego. Z całego narodu pozostali, według wyrażenia Galicyan, pop i chłop, — ta masa nieruchliwa, zdolna tylko do uległości, a zupełnie niezdolna do panowania. Z biegiem czasu nad masą ludu wytworzyła się warstwa najbardziej inteligentnych, energicznych i zdolnych przedstawicieli włościaństwa. Grupa ludzi, i obecnie jeszcze nie bardzo liczna, rozbiła niestety swoje siły, rozdzieliła się na dwa wrogie obozy: ukrainofilów i moskalofilów. Pierwsi pod wpływem polityki austryackiej i polskiej ogłosili niezaawisłość i odrębność Rusi galicyjskiej.

Ostatnimi czasy idea ukrainofilska przyjęła zabarwienie republikańskie, socyalistyczne, a nawet anarchistyczne, wyrazem którego było zabójstwo hrabiego Potockiego. Rozpoczęli oni wojnę na wszystkie strony i jednakowo nienawidzą Rossyi, swoich współziomków Rosyan i Polaków a nawet całej Słowiańszczyzny. Ukraińcy galicyjscy byli jedynymi Słowianami, którzy dobrowolnie nie brali udziału w zjeździe Praskim, ponieważ oni nie przyjmują zupełnie idei słowiańskiej.

Ukrainofilstwo stało się siłą groźną dla samych Polaków. Zabójstwo hr. Potockiego otrzeźwiło ich. Zrozumieli, że na własnym łonie wychowali żmiję. Kokietowania ukrainofilów w ostatnim czasie nie należy uważać za owoc polityki polskiej, tylko austryackiej.

Inne zupełnie stanowisko zajmuje druga część inteligencyi galicyjskiej, zwana moskalofilami. Przyznają się oni do jedności duchowej i cielesnej przez naród małoruski do narodu rosyjskiego. Usilnie wpajają w naród galicyjski przekonanie o tej jedności. Idee moskalofilskie, zupełnie naturalnie, nigdy nie cieszyły się względami i poparciem Polaków i wątpliwe czy kiedykolwiek w przyszłości je otrzymają. Polacy wszelkimi sposobami starali się przeszkodzić ich rozpowszechnieniu, a dawniej prześladowali z całą bezwzględnością.

W jakim stosunku do siebie znajdują się wojujące ze sobą części ruskiego narodu w Galicyi — Ukraińcy i Rosyanie? Na to pytanie trudno dać szczegółową odpowiedź. Obie strony starają się ukryć prawdę i dążą do przedstawienia w korzystniejszem świetle swych sił. Jak dotąd większość inteligencyi stoi bez wątpienia po stronie ukraińców; dzięki wybornym machinacyom znajdują oni silne poparcie i u ludu, ale moskalofile utrzymują, że to tylko pozorna przewaga i że w rzeczywistości prosty naród, dokoła którego toczy się hałaśliwa walka inteligencyi, w głębi swej duszy dzieli przekonania moskalofilskie i tylko warunki zewnętrzne nie pozwalają mu okazać na zewnątrz jego ruskiego nastroju.

Powody i sposoby nielitościwej walki między ukraińcami i moskalofilami są różnorodne, najostrzejszą formę walka ta jednak przybiera z powodu języka. Dzięki poparciu Polaków Ukraińcy uzyskali oficyalne zatwierdzenie fonetycznej ortografii, przez co utrudnili naukę rosyjskiego literackiego języka. Moskalofile przeciwnie podtrzymują etymologiczną ortografię, przez co zbliżają język małoruski do rosyjskiego. Nie poprzestając na ortografii, Ukraińcy w swoich dążeniach do Ukrainy od Karpat do Kaukazu starają się uczynić język małoruski zdatnym do wszelkich potrzeb wyższej kultury. W tym celu wprowadzają oni w użycie niemal wszystkie języki z wyjątkiem rosyjskiego. Taki śmieszny żargon, dochodzący do granic głupstwa, najprawdopodobniej w krótkim czasie runie sam przez się.

Jest zupełnie zrozumiałem rozpowszechnienie w granicach rosyjskiej Małorusi języka literatury rosyjskiej, który jest niczem innem jak rosyjskim językiem państwowym. Tutaj wszelka próba, by utrudnić małorusowi naukę języka rosyjskiego równałoby się duchowemu i materyalnemu unicestwieniu. Język rosyjski jest dla niego równie niezbędny jak woda, pokarm i powietrze. Z nim wszędzie dojdzie i dosięgnie wszystkiego, bez niego każdy poważniejszy krok w jego życiu będzie utrudniony. Oto dlaczego w Małorusi siłą historycznego procesu macierzysty język Małorusów bez względu na naturalne do niego przywiązanie ludności, odsuwa się powoli w głąb życia narodowego w ustronie zaciszne rodziny lub zapadłej wioski i żadne wypadki nie są w stanie zatrzymać biegu tego historycznego procesu. Czy to samo widzimy w Galicyi? Macierzysty język galicyan, jest jednocześnie i językiem państwowo-krajowym, uznany jako język ruski (rusiński) przez konstytucyę; językiem tym mówią wszyscy włościanie, duchowieństwo, urzędnicy i cała inteligencya. Jak długo znajduje się w granicach swojego kraju, galicyanin nie odczuwa najmniejszej praktycznej potrzeby jakiegokolwiek innego języka, w tej liczbie i rosyjskiego. Nie odczuwa on tej potrzeby przechodząc poza granicę swego kraju, ponieważ w graniczącej ziemi wołyńskiej lud rozumie się wzajemnie. Jeśli zaś syn narodu galicyjskiego wychodzi poza granicę swego środowiska, na arenę życia publicznego, to praktyczna konieczność wymaga znajomości języka polskiego i niemieckiego. I w tym wypadku język rosyjski, będzie dla galicyanina zbytkiem.

Pomimo wszelkich zabiegów moskalofilów, tylko nieznaczna część inteligencyi mówi i pisze poprawnym językiem rosyjskim. Pozostała inteligencya albo wcale nie mówi po rosyjsku, albo włada nim bardzo źle. Główny organ ich partyi „Haliczanin“ usiany takim mnóstwem „galicyanizmów“, że język jego zaledwie można nazwać rosyjskim; ale inaczej on postępować nie może, jeśli nie chce narazić się na niezrozumienie. Zresztą jeśli Galicyanie mają ochotę i odczuwają potrzebę uzupełniać swój książkowy, literacki język na podstawie języka rosyjskiego, niema powodu przeszkadzać im. Nie należy jednak uznawać tej pracy kulturalnej za sztandar polityczny i narzędzie walki.

Trzymilionowej, mało kulturalnej i prócz tego zupełnie zajętej własnemi wewnętrznemi sprzeczkami, i rozdwojonej politycznemi partyami masie ruskiej w Galicyi przeciwstawia się prawie równa liczebnie, duchowo spojona, politycznie zjednoczona polska masa. Po stronie tej ostatniej są wszystkie dodatnie własności wykształcenia i materyalnego bogactwa, i ona umiała odpowiednio z nich skorzystać.

Wystarczyłoby w zupełności samej kulturalnej przewagi ich, aby wyjaśnić sobie wpływ

Polaków w kraju, lecz prócz tego na pomoc im przychyla się prawo władzy i charakteru państwowego. W składzie państwa austryackiego Galicya dzięki Polakom cieszy sie zupełnie wyjątkowem położeniem. Galicya to prawie autonomiczny kraj, broniony przez Polaków od bezpośredniego wpływu niemieckiego.

Można przypuszczać, że w obliczu rządu austryackiego Polacy w swej działalności czują się mniej swobodni, niż ich współziomkowie Rusini. Niech Polacy spróbują wybitnie i ciągle zmienić swą politykę w stosunku do Słowian i Rusinów, mogą, — oni, dzisiejsi panowie położenia politycznego Austryi, — utracić wszystko, nie uzyskawszy nic. Ciężka stopa teutona, który nie ma litości, miłosierdzia, ni chęci do spokoju, — może przygnieść w Galicyi wszystko i ruskich i Polaków, i kto wie czy w tym wypadku i ruscy galicyanie nie wzdychaliby do dawnych czasów.

Stosunek narodu polskiego do ruskiego w granicach Galicyi nie ma nic wspólnego ze stosunkami polsko-rosyjskimi w granicach Rosyi. W Galicyi stosunki te mają swoje właściwości historyczne, życiowe, ekonomiczne i polityczne, jakich zupełnie nie widzimy w etnograficznych granicach Królestwa Polskiego. Dla niezupełnie przekonanych dodam następujące krótkie porównanie: osiągnięcie zupełnej zgody rusko-polskiej w Galicyi wymaga ze strony Polaków bezwarunkowo w wielkim stopniu zaparcia się i poświęcenia, gdyż w rezultacie koniecznym wynikiem będzie osłabienie siły polskiej w kraju; osiągnięcie tego samego celu w Rosyi ze strony Rosyan wymaga tylko wyraźnie uświadomionego instynktu samozachowawczego, gdyż w rezultacie bezwarunkowo otrzymamy wzmocnienie rosyjskiej potęgi państwowej na wewnątrz, wzmocnienie jej znaczenia i siły przedewszystkiem w świecie słowiańskim, a następnie i wogóle na zewnątrz. Prócz tego, jeżeli dla zupełnego ułożenia polsko-ruskich stosunków potrzeba wieków, to w Rosyi do osiągnięcia tego celu aż nazbyt wystarczy jednego roku.

Tem smutniejszą będzie próba, by uzależniać polepszenie położenia Rusinów w Królestwie od polepszenia położenia Polaków w Galicyi. Próba ta zawdzięcza swe pochodzenie energicznemu reprezentantowi ruskich galicyan na zjeździe praskim, W. T. Dudykiewiczowi. Jest to człowiek pod wielu względami bardzo ciekawy, ale zupełnie nie stworzony dla sprawy pokoju, miłości i zgody.

Nic dziwnego więc, że przez niektórych rosyjskich delegatów na praskim zjeździe, hasło płomiennego Dudykiewicza było przyjęte jako wybuch szczerości, na wiarę, bez należytej krytyki i następnie zawiezione dalej do Galicyi, a nawet do ojczyzny. Pod jego wpływem powstał nawet taki frazes: „No teraz mamy atut przeciw naszym Polakom — to Galicya!“ Jak gdybyśmy kiedykolwiek odczuwali potrzebę tego rodzaju atutów To mniemanie pomimo swej wewnętrznej nieudolności w zasadzie sprzeciwia się i tym podstawom, które zjazd praski postawił na pierwszym planie rosyjsko-polskiego porozumienia.

Podstawy te, które wypływają po prostu ze zdrowego i trzeźwego pojmowania naszych rosyjskich, a wcale nie polskich interesów są: żądać sumienia i rozumu politycznego. Rosyjskie obywatelskie sumienie, mówili nieraz ruscy delegaci, obudziło się. Ono wyraźnie uznaje zgubne przeciwstawienie jego żądaniom tej polityki, jakiej do tej pory trzymał się nasz rząd w Królestwie Polskiem.

Potęga Rosyi zachwiana i jej przyszłość może znaleźć silną podporę i zabezpieczenie dla siebie jedynie tylko w styczności ze światem słowiańskim. Ale zaufanie, współczucie i oddanie się Słowian Rosyi i jej celom ogólnosłowiańskim nie mogą być uzyskane w zupełności prędzej, aż między Polakami i Rosyanami w granicach Rosyi nastąpią normalne stosunki, które zniszczą wszelkie powody do wzajemnej nienawiści.

Z punktu widzenia ogólno-rosyjskiego nie istnieją więcej przeszkody do zupełnego równouprawnienia kulturalnych i politycznych praw obydwóch narodów, do przyznania Polakom kompletnego prawa do swobodnego i bez żadnych przeszkód, w granicach ogólnego prawa, rozwoju kulturalnego i uzupełniania swoich nacyonalnych odrębności.

Jeśli takie są żądania sumienia rosyjskiego i wyrachowania politycznego, to jakiż wpływ może mieć na nie porozumienie się polsko-ruskie w Galicyi? Oczywiście żadnego! Powtarzam; myśl tę jako niebezpieczną i szkodliwą należy porzucić na zawsze, tem bardziej, że o odwrotnym wpływie stosunków polsko-rosyjskich na bieg spraw w Galicyi, jako całości do części, nie może być najmniejszej wątpliwości. A tymczasem od Polaków galicyjskich oczekuje się czegoś takiego, coby skłoniło nas do zrobienia pewnych kroków. N. p. hr. Wit. Bobryński w swoich interesujących, ale bez wątpienia egzaltowanych feljetonach o pobycie Rosyan w Galicyi, przypomina Polakom galicyjskim, że słowa wypowiedziane na zjeździe praskim są nie tylko słowami, ale zobowiązaniami, które należy spełnić. Polacy dali już cały szereg dowodów, że są gotowi przejść od słów do czynów. Dowody te widzę w następujących faktach a nie tylko słowach: Mało obmyślana a właściwie nieobmyślana jazda niektórych rosyjskich delegatów wprost ze zjazdu praskiego do Galicyi, pod wodzą i według programu Dudykiewicza daje pierwszy do tego powód.

Bez wątpienia, wpływowi słów wyrzeczonych w Pradze przypisać należy pokojowy nastrój, jaki panował na ostatnich posiedzeniach Sejmu galicyjskiego, wyrazem którego było końcowe przemówienie polskiego delegata, hr. Tarnowskiego. Tu również zaliczyć trzeba i mowę wygłoszoną przez hr. Dzieduszyckiego w parlamencie na temat autonomii Bośni i Hercogowiny. Nakoniec ten sam charakter należy przyznać w najwyższym stopniu sympatycznemu, ostrożnemu i rozważnemu postępowaniu Koła Polskiego w ciągu całej ostatniej sesyi naszej Dumy państwowej. Cóż my ze swej strony możemy przeciwstawić tym faktom?

Jak dotąd, i po zjeździe rząd nasz odnosi się jednakowo ozięble i z równą obojętnością do najżywotniejszych kwestyi w Królestwie Polskiem. W ostatnich właśnie miesiącach na Królestwo posypał się cały szereg represyi, niweczących w zaczątku wszystkie kulturalne

instytucye Polaków. Macierz szkolna — zamknięta; zamknięty i polski „Sokół"; czasowo były pozamykane wszystkie szkoły; zamknięty uniwersytet ludowy ze wszystkimi jego oddziałami i przy tem — na zawsze (cóż za nierozważne słowo!). W zamian zaś za to wznowiona rusyfikacya szkół polskich. Jest rzeczą zupełnie możliwą, że przy różnorodnym nastroju społeczeństwa polskiego w życiu jego instytucyi mogą być odstępstwa z drogi prawa, nadużycia, a nawet, być może i przestępstwa; ale na przestępstwa jest sąd, na nadużycia — władza administracyjna, a na zbaczanie z drogi prawa — kontrola. Na cóż zaś samą instytucyę wyrywać z korzeniem? Każda z nich odpowiada pewnym potrzebom narodowym i powstaje znacznym nakładem trudu i wysiłków. Pozostawiać dojrzewające potrzeby nieuwzględnionemi, — znaczy zupełnie nie sprzyjać dobru ogólnemu. W ten sposób kierunek działalności państwowej nie przestaje być w zupełnej sprzeczności z nastrojem ogólnym, z żądaniami sumienia publicznego, ze zdrowo zrozumianym politycznym i międzynarodowym interesem Rosyi.

Czy te sprzeczności wywoływały jakie interpelacye w Dumie? Nie! Nie słychać interpelacyi, ani protestów, ani nawet żadnych zwykłych oświadczeń, któreby dążyły do tego, by skierować politykę rządu na nowe pojednawcze tory; my nie przestajemy milczeć i siedzieć bezczynnie, a nawet gorzej, bo bruździć, wymyślać i żądać, sami nic w zamian nie dając. Czy nie czas zakończyć to — i uświadomiwszy sobie, że słowa wypowiedziane w Pradze obowiązują i nas, — zacząć... — no, przynajmniej mówić o ułożeniu rosyjsko-polskich stosunków w granicach Cesarstwa".

Wiadomości polityczne.

Wizyta króla Edwarda.

Podróż króla Edwarda VII. do Berlina w towarzystwie królowej Aleksandry jest oznaką uspokojenia awanturniczo-wojennych dążności pewnych kół w Prusiech. Wizyta łączy się, nie tylko zgodnością czasu, z ugodą francusko-niemiecką w sprawie marokańskiej, która to ugoda jest w istocie specyalnem sformułowaniem i przyjęciem w tej sprawie zasad ustalonych na konferencyi w Algesiras. Oba fakty nie zmieniają w niczem sojuszu francusko-rosyjsko-angielskiego, a są jedynie wyrazem wzajemnej grzeczności, gotowości do ustępstw, a także dążności pokojowych. Pewne uspokojenie umysłów w Prusiech, które umożliwiło oba te fakty, odbiło się natychmiast na sprawie polskiej i uwydatniło w ostatnich obradach parlamentu nad wnioskiem Koła polskiego i w zarzuceniu przynajmniej chwilowem dawnej prowokującej, hakatystycznej taktyki wobec Polaków.

Kombinacye wojenne.

Do jakiego zaostrzenia stosunków i jak daleko idących kombinacyi doprowadzała i ciągle doprowadza obecna sytuacya, dowodzi artykuł jednego z najpoważniejszych pism francuskich, *Journal des Débats* (z d. 26. lutego), w którym znajdujemy następujące oświadczenie:

„Powiadają sobie w Wiedniu: my nie cofamy się przed niebezpieczeństwem wojny z Rosyą; Niemcy będą za nami, a Rosya nie będzie miała za sobą nikogo. Otóż to jest wielki błąd. Należy go usunąć. Jeżeli Austrya zainicyuje atak przeciw Serbii, jeżeli Rosya weźmie w obronę Serbię, a Niemcy będą się czuły obowiązane na zasadzie swego sojuszu iść na pomoc Austryi, Francya uzna, że jest również obowiązana popierać z e w s z y s t k i c h s w y c h s i ł Rosyę... Jeżeli Rosya będzie zaatakowana przez Niemcy z powodu Serbii lub innej przyczyny, może liczyć na naszą p o m o c n i e o g r a n i c z o n ą. Opłakiwalibyśmy, gdyby konflikt skrwawił Europę; dołożymy wszelkich starań, aby nie wybuchnął. Lecz żaden wpływ nie odwróci nas od spełnienia naszego elementarnego obowiązku. Obowiązek ten zgodny jest zresztą z naszym interesem. Francya ryzykowałaby własną niezawisłość, gdyby pozwoliła zgnieść odosobnioną Rosyę. Losy tych dwu krajów są solidarne. Anglia stawiłaby również czoło podwójnemu aliansowi. Nie byłby to jej ścisły obowiązek, lecz byłby to jej interes, interes wspólności europejskiej, zagrożonej przez ambitnych niszczycieli koniecznej równowagi... Lepiej, ażeby te rzeczy były powiedziane już teraz. Zależy na tem, aby sytuacya była wyraźna i aby się wiedziało, dokąd się idzie".

Konstytucya 1815 r.

W piśmie francuskiem *L'Opinion* (luty) p. Louis Leger umieścił artykuł p. t. „Rosyanie i Polacy", w którym przypomina zasady konstytucyi 1815 r. wyrażając pogląd, że one jedynie mogą się stać podstawą uregulowania wzajemnych stosunków rosyjsko-polskich. „Byłby to czyn wielki i piękny ze strony Rosyi — mówi pan Leger — postawić rzeczy na tym punkcie, w którym one były w r. 1815, uwzględniając, rzecz naturalna, konieczne zmiany, nakazane przez potworny wzrost Niemiec i konieczność obrony całości państwa rosyjskiego, całości, w której również sami Polacy są interesowani... Gdyby Polska pod zaborem rosyjskim miała wszystkie te korzyści, któremi się cieszy obecnie Galicya, Warszawa stałaby się szybko prawdziwym punktem przyciągającym dla Polaków z Poznańskiego, których położenie jest obecnie tak bolesne, a Rosya dokonując dzieła sprawiedliwości i pojednania, przyczyniłaby się wielce do złagodzenia warunków równowagi europejskiej". Poglądy p. Leger'a są słuszne, ale czy znajdzie się w dzisiejszej Rosyi ktoś, ktoby chciał je zrozumieć i mógł je zrealizować?

Rosyjsko-austryackie stosunki.

Nowoje Wremia, która w drugorzędnych i niemających znaczenia artykułach pisze o „niebezpieczeństwie niemieckiem" dla Rosyi (wskazując swoją drogą na Austryę, jako źródło tego niebezpieczeństwa), w artykułach głównych odwołuje się do „uczuć pokojowych" Niemiec, które zwłaszcza w obecnej sytuacyi powinny wpłynąć w duchu pokojowym na Austryę.

Z tego powodu petersburskie *Słowo* pomawia *Nowoje Wremia* o umyślną obłudę i chęć oszukania społeczeństwa, przez wmawianie, że Niemcy nie mają żadnych złych zamiarów i jeżeli popierają Austryę, to tylko z „uczciwości“, jako wierny sojusznik. *Słowo* twierdzi, że właśnie cały zatarg został inscenizowany w Berlinie i Niemcy nigdy nie opuszczą Austryi.

„Trzeba powiedzieć prawdę — pisze *Słowo* — i społeczeństwo rosyjskie powinno ją poznać. Wśród obecnych międzynarodowych sojuszów niema związku więcej trwałego i więcej blizkiego, niż austro-niemiecki. Za Austryą stoją Niemcy i mówić o tem, żeby można było zmobilizować Niemcy przeciw Austryi, znaczy, albo wykazywać pożałowania godną niedomyślność, albo wstrętną obłudę. Austrya — to polityczna forpoczta Niemiec na bliższym Wschodzie. I tak będzie dopóty, dopóki w Petersburgu nie zrozumieją tego, że fałszywa wewnętrzna polityka osłabia i odosabnia Rosyę. Nie potrzebowalibyśmy szukać ratunku w niemieckim wpływie na Austryę, jak to robi *Nowoje Wremia*, gdybyśmy umieli zawiązać z Austryą stosunek, jako z państwem słowiańskiem. Wtedy zrozumielibyśmy, że droga do pokojowego rozgraniczenia naszych interesów z austryackimi, leży przez Warszawę. Dokąd niema porozumienia się polsko-rosyjskiego, Rosya zawsze będzie, jako państwo, bezsilna wobec związku austro-niemieckiego“.

Porozumienie rosyjsko-polskie.

Pod tym tytułem w ostatnim zeszycie pisma *Revue pour les Français* (Nr. 2. z d. 29. lutego) p. P. Pierre Rocheverre na podstawie listów p. p. Louis Leger, Antoniego Zwana, Pawlowskiego Wład. Mickiewicza, Otwietko, St. Skarzyńskiego — i artykułów „Nowoje Wremieni“, „l' Opinion“, „la Nowelle Revue“ i „Przeglądu Porannego“, przedstawia obecny stan stosunków polsko-rosyjskich.

Niemcy, które mają najwyższy interes w tem, ażeby żadna zgoda nie doszła do skutku pomiędzy Rosyanami i Polakami, nie przestały działać energicznie w Petersburgu w tym kierunku, a postawa Polaków pod panowaniem Habsburgów pokazuje niestety, że z najlepszym skutkiem.

Bojkot towarów niemieckich w Kongresówce został zakazany przez gubernatora warszawskiego na żądanie jeneralnego konsulatu niemieckiego.

Rząd rosyjski nie może się zdecydować na zrzucenie z siebie stuletniej opieki niemieckiej, którą, pomimo aliansu z Francyą, gabinet niemiecki wykonywa w Petersburgu. Francya patrzy z przerażeniem na dziwne postępowanie swej aliantki i zaczyna rozumieć, że jest oszukaną przez tę podwójną grę.

Wład. Mickiewicz mówi, że rząd rosyjski, tyrański dla Polaków, płaszczy się przed Niemcami. Powiada, że nic niema trudniejszego, jak otworzyć oczy rządowi i narodowi uciskającemu. Dawnymi czasy w Madrycie mówiono mu, że Hiszpania wieki jeszcze mogła zatrzymać Kubę dając jej autonomię, ale że żadne ministerstwo nie mogło wystąpić z tym projektem i żadne kortezy nie byłyby go uchwaliły, gdyż arystokracya hiszpańska żyła z eksploatacyi Kuby. Tak część arystokracyi rosyjskiej i cała biurokracya carska żyje z obdzierania Polski. Konstytucyonalizm rosyjski dotychczas był tylko blichtrem. Mickiewicz nie traci jednak nadziei, że ostatecznie zgoda ta, przepowiedziana przez jego ojca, przyjdzie do skutku.

P. Pawlowski, korespondent „Nowoje Wremia“ w Paryżu utrzymuje, że naród rosyjski ma przyjacielskie uczucia dla Polski.

Do łączenia się przeciw niebezpieczeństwu niemieckiemu, które nazywa *le péril roux*, namawia wymownie Antoni Zwan, wskazując, że zgoda rosyjsko-polska i wrażenie, które sprawi w kołach słowiańskich, przekształci przymierze francusko-rosyjskie w przymierze francusko-słowiańskie, do którego należałby świat.

„Kwestya polska, mówi Otwietko jest doskonałym atutem w ręku Francyi, Anglii i Rosyi. Dyplomacya sprzymierzona, działająca zgodnie, może przy ewolucyi zaszłej w żądaniach narodu polskiego, zupełnie rozwiązać tę kwestyę nawet bez rozlewu krwi“.

Tak więc Francya może, a skoro może, więc powinna próbować roli pojednawczej między Rosyanami i Polakami. Jej pierwszym staraniem zaś powinno być wykazanie Rosyi jak jej postawa w Polsce fatalnie szkodzi jej interesowi.

Sprawa Macierzy Polskiej, gdzie gubernator warszawski, a potem władze petersburskie, jednem pociągnięciem pióra wyrzuciły na ulicę 70.000 dzieci polskich, dowodzi, że, jak mówi p. Louis Leger, car Mikołaj ma około siebie ludzi, którzy pracują z bardzo niewczesnem zapałem, *pour le roi de Prusse*.

Do artykułu tu streszczonego dołączony jest list p. A. Zwana, który w najwyższem oburzeniu donosi o projekcie „nowego podziału Polski“, mianowicie oddzielenia Chełmszczyzny. „Ten projekt niesprawiedliwy i potworny — są słowa listu skierowanego do autora artykułu — skoroby został uchwalony przez Dumę, wywołałby przepaść nie do wypełnienia między obu narodami. Mówić o porozumieniu w takiej chwili, nie protestując przeciw tej ohydzie byłoby rzeczą zbrodniczą; to też błagam Pana o zawiadomienie publiczności francuskiej o tym projekcie, utworzonym przez nacyonalistów rosyjskich i o dołączenie pańskiego protestu do mojego przeciw temu projektowi“.

Proces o zdradę stanu.

Dziennik urzędowy „Narodne Nowine“ z d. 12. stycznia 1909 podają broszurę objętości 107 str. p. t. Akt oskarżenia generalnego prokuratora Zagrzebia przeciw Adamowi Pribiczewicz i 52 spólnikom oskarżonym o zdradę stanu“. Będzie to jeden z najpoważniejszych procesów politycznych w Austryi w ostatnich czasach, wytoczony jednostkom zajmującym poważne stanowisko społeczne. Wśród oskarżonych jest mianowicie: 16 kupców i zawodowców, 12 nauczycieli, 9 właścicieli, mieszczan i wieśniaków, 7 urzędników, 6 księży, 2 lekarzy, 1 adwokat. Wszyscy są oskarżeni o związek z organizacyą „Slovenski Jug“ w Białogrodzie, której celem ma być propagowanie

idei wielkiego państwa serbskiego i oderwania Kroacyi, Slawonii, Dalmacyi, Bośni i Herzogowiny od monarchii, a wcielenia do królestwa serbskiego celem utworzenia państwa serbskiego pod berłem króla Piotra I. Karageorgewicza. W tym celu podniecili oni lud prawosławny grecki do bojkotu ekonomicznego i społecznego innych obywateli kroackich, którzy należą do innych religii, wprowadzili wszędzie alfabet serbski (cyrylicę) jako zewnętrzną oznakę serbizmu i t. d. Wszystkim oskarżonym za dążenia te grozi kara śmierci przez powieszenie.

Wyjaśnienie tej sprawy podjętej przez rząd tej samej liberalnej „Koalicyi“ węgierskiej, która wzywała niedawno opinię Europy przeciw tyranii Habsburgów, podaje obszerny artykuł p. „Bérarda umieszczony w *La Revue de Paris* (zesz. 3).

Monarchia austro-węgierska posiada niemal połowę kraju i ludności serbskiej. Wpływy włoskie i katolicyzm odróżniły nieco Dalmatyńców i Kroatów od prawosławnych Serbów, ale w rzeczywistości jeden język serbo-kroacki panuje na tej całej przestrzeni. Białogród i Cetynia są stolicami Serbów niezawisłych. Zagrzeb miał być jedyną stolicą Serbo-Kroatów, przynależnych do monarchii Habsburgów. To też ugoda z r. 1867 stanowiła, że Dalmacya, Kroacya i Slawonia miały tworzyć państwo trójdzielne, które mając pewną liczbę „spraw wspólnych“ z państwem węgierskiem i pewną liczbę posłów w „wspólnym parlamencie“ w Budapeszcie miało używać autonomii i posiadać własny rząd, sejm, budżet, sprawiedliwość i urzędowy język. Te zasady nigdy nie były szanowane. *Ban* mianowany na propozycyę Budapesztu rządził się samowolnie, a zręcznie podtrzymywana zawiść katolickich Kroatów i prawosławnych Serbów czyniła zawsze iluzoryczną kontrolę Sejmu.

Aż do r. 1905 r. istniała cicha ugoda między Wiedniem a Budapesztem w sprawie tego ucisku. W roku 1905 Koalicya węgierska bojąc się powtórzenia praktyk rządu austryackiego z r. 1849 przyrzekła, że odtąd t. zw. *Nagoda* węgiersko-kroacka będzie szanowana, a autonomia Zagrzebia nie będzie pustem słowem, jeżeli tylko posłowie serbsko-kroaccy poprą węgierskich posłów w walce przeciw koronie. Ten alians wyborczy został przyjęty, co w r. 1906 zapewniło zwycięstwo „Koalicyi“ węgierskiej, którą monarcha powołał do steru rządów. (kwiecień 1906).

Przez sześć miesięcy Węgrzy dotrzymali obietnicy i po raz pierwszy w kwietniu 1906 Serbo-Kroaci mogli wybrać Sejm, niezłożony w zupełności z kandydatów rządowych, a ban Pejaczewicz przyjął program „rezolucyonistów“. Lecz wnet zostaje podjęty system łamania „Nagody“. Parlament węgierski chce narzucić język węgierski na kolejach żelaznych w Kroacyi-Slawonii. Czterdziestu „rezolucyonistów“, posłów kroacko-slawońskich w parlamencie wspólnym podtrzymują walkę przeciw temu prawu przez pięć tygodni; prawo zostaje uchwalone; czterdziestu posłów opuszcza Budapeszt; Zagrzeb przyjmuje ich demonstracyjnie; agitacya obejmuje cały kraj serbsko-kroacki. *Ban* Pejaczewicz zostaje zastąpiony przez Węgra Rakodczay, prawo o kolejach żelaznych nałożone przez dekret ministeryalny. Sejm kroacki z grudnia 1907 r. zostaje rozwiązany. Mimo to ban Rakodczay musi ustąpić. W jego miejsce przychodzi bar. Rauch pochodzenia niemieckiego, przyjęty burzliwemi manifestacyami, które łączą Serbów i Kroatów katolików i prawosławnych w walce przeciw rządowi. Bar. Rauch rozpoczął taktykę dzielenia „rezolucyonistów“, dzielenia partyi „serbskiej“ od „kroackiej“ i zwrócenia całego ataku rządu przeciw samym Serbom. Ban oskarża zatem prawosławnych Serbów o dążenia antydynastyczne. Pierwsze usiłowania spełzły na niczem, a wybory z lutego 1908 r. sprowadzają 56 „rezolucyonistów“, z tego 21 Serbów.

Tymczasem wybuch rewolucyi tureckiej (22. lipca) powoduje, że p. Aerenthal stara się koniecznie zyskać poparcie Węgrów przeciw ich krewnym ze Stambułu. Środkiem jest obudzenie nienawiści i podejrzeń węgierskich na punkcie dążności wszechserbskich i wykazanie „niebezpieczeństwa serbskiego“.

I wówczas okazują się w Zagrzebiu dwie broszury dawnego dziennikarza serbskiego Jerzego Nasticza. Sprowadzają one zamiast uwięzienia Nasticza, uwięzienie członków „partyi serbskiej“, wreszcie obecny proces.

Serbowie — zdaniem autora cytowanego artykułu — liczą jednak przytem stale na trwałą i głęboką przyjaźń Węgrów i na ich poparcie.

Książki, broszury, wydawnictwa.

Dr. Kazimierz Krotoski. — *Przyczyny upadku Polski.* — Poznań — nakład „Pracy“ 1909.

Znów jedna z tych skromnych objętością książeczek (44 str:), — jedna z tych, które tworzą nasz narodowy katechizm, — jeden z drogowskazów naszego odrodzenia politycznego.„ W przyczynach upadku Polski“ daremnieby się doszukiwać popularnego, bezwzględnego potępienia braci szlacheckiej rządów; — winni są, — tak! — lecz czy nie są to źdźbła w oku cudzem? nie udowadniajmyż, żeśmy lepsi, — że tylko liberum veto, — że wolne elekcye, że nierząd i saskie ostatki,— Polskę wydały wrogom, — bo my, — my dzisiejsi przodków naszych pogrobowcy, doświadczeniem tyloletniem bogatsi, czyżeśmy w tak ciężkich dla narodu chwilach wyzbyli się wygodnego lenistwa i lekkomyślnego sobkostwa? — czyśmy naprawdę solidarni? — czy też warcholimy po dawnemu rozdarci bratobójczemi walkami wrogom na uciechę?

Zróbmy porachunek ze sobą i dajmy — woła autor — męską odpowiedź na te pytania!

Przegląd polski.

W zeszycie lutowym autor „Przeglądu politycznego“ przypomina historyczne podstawy sprawy bośniacko-hercogowińskiej. „Z początkiem r. 1877 podpisali cesarz austryacki i car rosyjski w Reichstadzie konwencyę, w której Austrya zobowiązała się zachować neutralność podczas wojny rosyjsko-tureckiej. W zamian za to oddała Rosya do dyspozycyi Austryi Bo-

śnię i Hercogowinę, a nawet — Serbię. Tem się tłómaczy, że na kongresie berlińskim, jaki się odbył półtora roku później, Rosya nie mogła podnieść żadnego oporu przeciwko propozycyi Anglii oddania Bośni i Hercogowiny w administracyę i jedynie skutkiem oporu reprezentantów Turcyi udało się uzyskać od hr. Andrassy'ego podpisanie umowy tajnej, w której stwierdzono, że prawa sułtana jako suwerena nie zostaną przez okupacyę Bośni i Hercogowiny dotknięte i że co do dalszych szczegółów nastąpi osobna umowa między Austryą a Turcyą. Ta umowa tajna była uzupełnieniem dotyczącego paragrafu kongresu berlińskiego, który jedynie postanowił, „że te dwie prowincye będą zajęte i administrowane przez Austryę". Podczas gdy więc tekst postanowienia kongresu berlińskiego był zupełnie ogólnikowy, zawierała umowa tajna specyalne postanowienie co do konieczności bezpośrednich układów Austryi z Turcyą. Jeżeli tedy w obecnej chwili Austrya zaczęła negocyacye wprost z Turcyą, to postąpiła ona według postanowień tego osobnego układu".

Revue d'histoire diplomatique. Paris 1909.

W ostatnim zeszycie p. Troubetzkoi umieszcza bardzo ciekawe studym o „preliminarzach konferencyi londyńskiej", oparte na nowym materyale zaczerpniętym z archiwów ministeryum spraw zewnętrznych w Petersburgu, oraz ambasady rosyjskiej w Konstantynopolu. Studyum składa się z dwóch części: „Europa i Turcya w r. 1870", „Wojna francusko-niemiecka i Wschód". Tocząca się obecnie „sprawa wschodnia" nadaje tej publikacyi szczególniejsze znaczenie i każe zwrócić na nią uwagę politycznych kół polskich.

Henry Ripert, *La présidence des Assemblées politiques*. Paris 1909.

Jest to nie tylko historya kierownictwa ciał prawodawczych we Francyi, w Anglii i Stanach Zjednoczonych, nie tylko historya prawa parlamentarnego, ale zarazem żywy obraz najznakomitszych przewodniczących francuskich, angielskich i amerykańskich, doprowadzony od początków w. XIX-go do r. 1908.

Paul Lacombe, *Taine historien et sociologue*. Paris 1909 str. 274.

Znany jest pogląd Taine'a na rewolucyę francuską, jako na wielką klęskę społeczną, a zarazem na obecny ustrój oparty na ideach Rewolucyi jako stan rozpaczliwy, noszący w sobie zarodek nieszczęść. Autor stara się wykazać z jakich błędów w założeniu wynikł tego rodzaju pogląd i chce przeciwstawić rozpaczy i pesymizmowi Taine'a wiarę i nadzieję w przyszłe losy społeczeństwa francuskiego. Jakkolwiek by się zapatrywało na te poglądy, krytyka ta oparta na doskonałej znajomości Taine'a i całej epoki działa pobudzająco i zwiększa zainteresowanie dla idei przewodnich wielkiego historyka, które taki wpływ wywarły na całą współczesną umysłowość.

Revue politique et parlamentaire.

W nrze z d. 10. lutego umieszcza p. Jaray autor książki „La question sociale et socialisme en Hongrie" artykuł o przesileniu politycznem i społecznem na Węgrzech. Autor wykazuje przebiegiem historycznych wypadków z ostatnich czasów, jak z przesilenia politycznego wyłoniła się w sposób niespodziany i przeciwny obecnym dążeniom i interesom klas kierujących na Węgrzech sprawa reformy wyborczej.

Rząd węgierski starał się od 20 lat we wszelki sposób stworzyć przemysł w kraju. To wywołało ogromne wzmożenie liczby robotników (20% ludności żyje dziś z przemysłu) i zjawisko koncentracyi robotniczej, wzmożone przez koncentracyę geograficzną przemysłu w pięciu głównych środowiskach. Do ruchu robotniczego, wywołanego w ten sposób, przyłączyło się przesilenie agrarne. Ogromne zastępy ludności wiejskiej bezrolnej stworzyły podstawę do ruchu robotników wiejskich, wrogiego obecnemu stanowi rzeczy. W ten sposób uwydatnił się rozdział istniejący na Węgrzech między klasami wyższemi a tłumem ludowym, złożonym przeważnie z mniej lub więcej biednych wieśniaków, z których wielu jest robotnikami dziennymi. Warunki te porównywa autor do warunków istniejących w Galicyi i Rumunii.

La vie politique dans les deux mondes wydaw. pod kierunkiem p. Achille Viallate, z przedmową p. Anatole'a Leroy-Beaulieu. Paris 1908.

Wydany tom obejmuje całość wypadków politycznych za okres od 1. października 1907 do 30. września 1908. Redakcyą tego tak pożytecznego, dla polityków wprost niezbędnego wydawnictwa zajmowali się i będą się na przyszłość zajmować dawni i obecni uczniowie paryskiej szkoły nauk politycznych. Wydanie podobnego, chociażby w znacznie zmniejszonym zakresie, rocznika polskiego jest piekącą potrzebą.

Jean Jaurès, La guerre franco-allemande Louis Dubreuilh, La commune. Paris 1908. str. 500.

Obie prace wydane w zbiorze „Historyi socyalistycznej", którego stanowią t. XI. należą raczej do rzędu prac politycznych niż historycznych. P. Jaurès broni w pracy swej sprawy pokoju ogólnego i obwinia własną ojczyznę, że ona spowodowała wojnę z r. 1870, gdyż okazała „głuchą i gwałtowną nienawiść wobec koniecznej i uzasadnionej jedności niemieckiej", a tem samem stanęła pod hasłem egoizmu narodowego. Po za tym błędnym punktem widzenia obraz politycznych układów tego czasu i charakterystyka osób są znakomite.

(Oczywista rzecz, że praca p. Jaurèsa nie może być żadną miarą nawet porównana z epokowem dziełem p. Lehautcourt, którego 15-tomowa historya tej wojny (Histoire de la guerre de 1870—71) właśnie obecnie zostaje ukończona. Należy przy tej sposobności wspomnieć również o wspaniałem dziele p. Regensberga, którego t. IV. (Die Trilogie von Metz) i t. V. (Der Zusammenbruch des Kaiserreiches) opuściły właśnie prasę w Stuttgarcie, a który przedstawia wojnę z r. 1870—71 ze stanowiska niemieckiego).

Praca p. Dubreuilh'a oparta jest na nowych materyałach i bynajmniej nie usprawiedliwia błędów komunistów.

Revue d'histoire diplomatique R. 23 Nr. 1. W ostatnim numerze zwrócona jest uwaga na włoski artykuł senatora Giorgini, który pojawił się w *Nuova Antologia* jeszcze w listopadzie 1907 r., ale który treścią swą historyczną posiada niewątpliwie doniosłe, aktualne znaczenie. Sędziwy senator włoski odsłania w nim nowy nieznany dotąd fakt podstępnej, perfidnej i wiarołomnej polityki Bismarcka, mianowicie, podziemne knowania pruskiego „męża stanu" poprzedzające kampanię z r. 1866, a mające na celu zepsucie stosunków między Włochami a Francyą i w ten sposób wywołanie we Włoszech zupełnie bezwiednie polityki przychylnej dla Prus.

Narzędziem do tego niecnego planu stała się kwestya rzymska. Bismarck postanowił zniszczyć popularność Francuzów, sprowokować interwencyę wojskową francuską przez wpadnięcie Garybaldczyków na terytoryum kościelne. Pracę tę prowadzili dla Bismarcka ajenci prowokacyjni we Florencyi, a miejscem schadzek podburzonych było — rzecz nie do uwierzenia — poselstwo pruskie. Ta cicha mozolna i lękająca się światła dziennego praca wydała wreszcie owoce i 3. listopada Garybaldczycy zostali zgniecieni pod Mentaną przez żuawów papieskich, na których czele stał Lamoricière. Bismarck dopiął swego celu. Sprowokował to, że ręce francuskie zbroczyły się krwią włoską

Przegląd prasy codziennej.

Manifestacye panslawistyczne (panrosyjskie).

Z powodu wyjazdu posła Hlibowickiego i udziału w manifestacyjnej uczcie redakcyi *Swieta*, na której padały pogróżki pod adresem Austryi, pisze *Gazeta Narodowa* (Nr. 47. d. 27. lutego):

Poseł do parlamentu wiedeńskiego, który w chwili ważnej i doniosłej dla całej monarchii, dałby się unieść czy to temperamentowi, czy stosunkom i przyłączył się bez zastrzeżeń do takich prowokacyjnych wystąpień, jak p. Werguna, złożyłby tylko dowód zupełnego braku rozumu politycznego i usposobienia wręcz wrogiego dla interesów monarchii. Dlatego trudno znów przypuścić, ażeby wystąpienie p. Hlibowickiego, którego dotychczasowa wprawdzie krótka działalność parlamentarna, świadczyła właśnie o czemś przeciwnem, miało w rzeczywistości taki charakter, jakby wynikało to z telegramu „N. fr. Presse". Jakkolwiek się rzecz miała, już sama ostentacyjna podróż p. Hlibowickiego do Petersburga w obecnej chwili i sam udział w tego rodzaju manifestacyi jest rzeczą niewłaściwą. Oczekujemy wyjaśnień w tej sprawie, gdyż nie jest rzeczą nieprawdopodobną, że podróży tej został dopiero nadany tak niewłaściwy charakter przez usłużnych informatorów prasy niemieckiej, którzy czyhają skwapliwie na każdą sposobność, ażeby zamącić stosunki między opinią publiczną w Austryi, a w Rosyi i wywołać wrażenie budzących się antagonizmów i walk, jakkolwiek utrzymanie stosunków normalnych i usuwanie wszystkiego, co mogłoby dziś rozjątrzać lub burzyć, musi być zadaniem wszystkich spokojnych i politycznie dojrzałych żywiołów z tej i tamtej strony kordonu".

Syrenie głosy.

Z powodu artykułu *Wiener Deutsche Korrespondenz* doradzającego Niemcom austryackim przymierze z Polakami celem zgnębienia federacyi słowiańskiej w Austryi pisze *Kurjer litewski* (Nr. 33 d. 23. lutego):

Znamienne są te syrenie głosy niemieckie w ciężkiej potrzebie. Dotychczas narodowcy niemieccy starali się wszelkiemi siłami osłabić stanowisko Koła Polskiego przez popieranie napaści rusińskich (ukraińskich).

Wydawca: **Dr. Adam Skałkowski.**
Odpowiedzialny redaktor: **Dr. Józef Browiński.**

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Głęboka l. 2 a.

Drukarnia Ludowa we Lwowie, plac Bernardyński 7.